



Mieczysław Ślesicki

POD PLATANEM

POD PLATANEM

Mieczysław Ślesicki

POD PLATANEM

© Copyright by Mieczysław Ślesicki

Grafiki wykorzystane na okładce:
Dariusz Powchowicz (profil kobiety), shutterstock (liście)

Projekt okładki: Katarzyna Krzan

ISBN e-book 978-83-8166-082-2

ISBN druk 978-83-8166-083-9

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości

bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2020

ROZDZIAŁ 1

Zapowiadał się pogodny dzień. Gertruda Frose zmęczonym wzrokiem obserwowała pola, układające się jak spłowiełe dywany na łagodnych wzniesieniach. Czasami dostrzegała umykające stworzenia – pewnie zające przerażone hałasem lokomotywy. Przebijała ciszę wymęczonym jękiem.

Po chwili znów wróciła do rozpoczętej lektury. Trzymała listy na kolanach. Po raz kolejny ze ściśniętą krtanią odczytywała fragment słów Fryderyka: *Nawet nie wiesz, jak bardzo teraz potrzebuję Ciebie. Właśnie siedzimy w okopach, jestem straszliwie zmęczony – rozstrzelaliśmy dzisiaj trzystu wrogów, w większości kobiety i dzieci – to wyczerpująca praca. Jest mi ciężko... Brakuje mi Twojego ciała. Przypominam sobie często naszą pierwszą noc...*

Zamknęła oczy, aby przywołać obrazy, przed którymi ciągle usiłowała uciekać – na próżno. Najpierw z ciemności

wyłaniały się ręce Fryderyka. Były długie, silne i czułe. Obejmowały jej ciało z drapieżną delikatnością, wędrowały niepewnie po zakamarkach cielesnej powłoki, wzbudzając rozkosz i pożądanie jakiego dotąd nie znała.

To była ich pierwsza noc. To był pierwszy i jedyny mężczyzna, któremu postanowiła się oddać. Uczyniła najważniejszy krok w życiu – powierzyła siebie innemu. Innemu człowiekowi, z którym chciała zostać na zawsze.

A kilka dni później już szlochała, płakała bezgłośnie, stojąc w zaciemnionym pokoju. Fryderyk dostał wezwanie do wojska. Wojna zbliżała się wielkimi krokami. Nie było szans na zatrzymanie go w domu. Każdy mężczyzna, każdy prawdziwy patriota wiedział, co robić w takiej chwili. Ale dlaczego teraz, dlaczego właśnie teraz musi odejść, kiedy jej rozbudzona kobiecość potrzebowała najwięcej czułości, opieki i ciepła?

Ciotka Britta bezszelestnie krążyła po kuchni, aby żadnym zbędnym dźwiękiem nie drażnić jej napiętych nerwów. Zaciągnięte story nie przepuszczały zgiełkliwego światła, odgradzały szczelnie od świata, który już nie zachwycał, nie wabił pięknymi kolorami.

Gertruda czekała na Fryderyka. Oszołomienie ciągle przybierało różne barwy – wszystkie w odcieniach szarości. Gdzieś na peryferiach świadomości odzywał się rytmiczny krok, który docierał do niej z radia ustawionego w bibliotece. To niezwykła armia szykowała się do marszu na Europę, świat – wzywała wszystkich Niemców do złożenia ofiary.

Fryderyk zastał ją w fotelu zamysloną, pogrążoną w mroku, zagubioną w rozbuchanych zmysłach, które wkrótce trzeba będzie ostudzić.

– To nie potrwa długo – powiedział, kładąc dłoń na jej ramieniu.

Drgnęła zaskoczona – przytrzymał ją mocniej. Nie chciał, aby wstawała. Pragnął zapamiętać ją w tej pozie, w niecodziennym klimacie, otoczeniu – w ciszy, której nie-
długo mu zabraknie.

Przytulila policzek do jego dłoni. Łasiła się do miękkiej, cieplej ręki. Znów rosnęło w niej pożądanie. Nie mogła go okiełzać. Nie potrafiła panować nad własnymi zmysłami. Wymykały się spod wszelkiej kontroli, czyniły z niej kobietę całkowicie bezwolną i oddaną...

– Proszę pani! Proszę pani!

Gertruda, wyrwana z odrętwienia, patrzyła zdziwiona na obcego mężczyznę – Polaka skierowanego pewnie na przymusowe roboty. Uśmiechał się do niej życzliwie. Panoszyli się teraz coraz częściej – bez nadzoru, zupełnie bezkarnie, jakby to oni mieli wkrótce wygrać tę wojnę.

– Czas już wysiadać – powiedział; nie czekając na odpowiedź, zabrał się energicznie do zdejmowania z półki jej bagaży.

Pociąg stał już na dworcu. Kłęby pary przysłoniły całkowicie widok. Nie była z siebie zadowolona. Już od dawna nienawidziła Polaków. To przez nich straciła Fryderyka, to oni wywołali wojnę... A teraz musi zadowolić się wspo-

mnieniami i listami, które przysyła z dalekiego frontu. Nie powinna przyjmować tej pomocy. Co się stanie, jeśli na dworcu zobaczą to znajomi? Albo ciotka Britta, gotowa udusić każdego wroga nawet własnymi rękami.

– Proszę zostawić! – powiedziała stanowczo. – Nie trzeba! Poradzę sobie! Proszę odejść!

Mężczyzna bez słowa postawił walizkę na podłodze. Uśmiechnął się tylko zagadkowo i zaraz zniknął. Przez moment sądziła, że uległa halucynacji, a obraz nieznanego jest wytworem nieokiełzanej wyobraźni, nad którą coraz trudniej panowała.

Wygramoliła się wreszcie z wagonu, kiedy zawiadowca dawał znak do odjazdu. Ktoś krzyknął z naganą na jej opieszałość, ale nikt nie przyszedł z pomocą. Żaden niemiecki mężczyzna, stojący w gronie rodziny, nie odważył się podać ręki młodej, atrakcyjnej kobiecie. Żałosne panują teraz obyczajem...

Po chwili peron opustoszał. Otoczona walizkami stała ciągle bezradnie i nie wiedziała, co dalej robić. Bagażowy zapodział się gdzieś w tłumie – zniknął w czeluściach dworca. Nie spodziewała się powitania – nie powiadomiła rodziny, że przyjedzie właśnie dzisiaj. Kiedy jednak została sama, odczuła lęk wywołany świadomością nagłego opuszczenia – przez wszystkich.

Z trudem poderwała walizki i przesunęła je o kilka kroków. Wtedy zrozumiała, że musi szukać pomocy. Raptem osłupiała. Już od dłuższego czasu czuła na sobie

jego wzrok. Wiedziała, że gdzieś jest – stoi, czai się, a może nawet czyha.

Mężczyzna z wagonu stał za filarem i rozbawiony przyglądał się jej wysiłkom. Dopiero, gdy szedł do niej powolnym krokiem, stwierdziła, że jest bardzo przystojny. Z jego twarz biła niewątpliwa delikatność i inteligencja.

– Może jednak pomogę? – powiedział, tym razem bardziej nonszalancko.

Odruchowo poprawiła włosy. Zdradziła się, ale przecież nieświadomie. Nie mógł tego zauważyć. Aby odpędzić dziwne wrażenia, odparła opryskliwie:

– Pan jest bardzo natrętny. Boję się pana.

– Czyżby? – odparł niezbyt urażony. – Chcę tylko pani pomóc. Zawsze trzeba być człowiekiem. Zwłaszcza teraz...

Nie zamierzała odpowiadać. Ruszyła w stronę poczekalni, dając tym samym przyzwolenie na dość kłopotliwą pomoc.

Przed dworcem nie było żadnej dorożki. Czekali jakiś czas w milczeniu. Gertruda zastanawiała się, dlaczego jeszcze nie odprawiła tego natrętnego, aroganckiego człowieka. Jego misja już się skończyła, mógłby sobie pójść. Zresztą, to najlepsza rola, do której nadają się wszyscy Polacy. Nie ma sensu przedłużać niezręcznej chwili.

Upłynęło jednak trochę czasu, zanim zdecydowała się na ostateczne pożegnanie.

– Dziękuję panu! – powiedziała oschle, ale niezbyt przekonywająco. – Już widzę dorożkę. Poradzę sobie.

Rzeczywiście, Bahnhofstrase podążała zbawienna pomoc.

Pożółkłe liście z drzew spadały bezszelestnie pod końskie kopyta, wystukiwały smutną melodię jesieni. Dopiero teraz dostrzegła zmianę w bujnej szacie przyrody. Pełnia lata w jakiś dziwny sposób przemieniła się nagle w złociste odcienie umykającego czasu. Wielobarwne liście zawodziły cicho potrącane niesfornym wiatrem.

Długa, zaciemniona aleja przepełniona była ciszą i spokojem. Zdawało się, że cały świat pogrąża się teraz w łagodnej drzemce, a wojna jest tylko wymysłem, urojeniem obcych, okropnych ludzi, którzy postanowili zadrwić z jej uczuć.

Nikt od początku wojny nie wiedział w Schönlanke obcego żołnierza, chociaż granica była niedaleko. Nie padł tutaj żaden wystrzał, więc może naprawdę wszystko jest snem?

Otworzyła oczy przebudzona głosem dorożkarza.

– ... długa i męcząca podróż? – spytał mężczyzna ze współczuciem.

Kiwnęła głową półprzytomna, a potem szybko wygładziła suknię.

– Pewnie u narzeczonego... – powiedział, ale kiedy spojrział na nią uważniej, zaraz się poprawił. – Ależ to pani Gertruda! Córka burmistrza! Że też od razu nie poznałem!

Wysiadła z dorożki przed ratuszem. Mieszkała tutaj od niepamiętnych lat, a teraz to miejsce wydawało się dzi-

wacznie obce i nieprzyjazne. Nie potrafiła wyjaśnić, dlaczego? Dopiero wchodząc na piętro, uświadomiła sobie, że nie spotkała dotąd żadnego człowieka, żadnego interesanta, który zazwyczaj pozdrawiał ją miłym słowem czy przyjaznym gestem. Zawsze panował tutaj wielki ruch, toczyły się namiętne rozmowy. A dzisiaj ratusz przypominał chłodny, zimny grobowiec.

– Gdzie jest ojciec? – spytała po szorstkim przywitaniu z ciotką.

Kobieta przyłożyła palec do ust.

– Ciszej. Jest w pokoju. Słucha radia. Wiadomości z frontu.

– Z frontu?

– Była bitwa. Wielka bitwa – powiedziała ciotka, podnosząc wysoko brwi.

– I co?

– Ojciec siedzi tam całymi dniami. Z nikim nie rozmawia. Nawet ze mną.

– Jest tak źle? – spytała i spojrzała na drzwi prowadzące do zamkniętego pokoju.

Sucha, koścista twarz ciotki drgnęła pod wpływem nerwowego impulsu.

– Nie myśl o tym. Niemcy nigdy nie przegrywają! Nigdy!

Gertruda pospiesznie wypila herbatę. Potem weszła do swojego pokoju. Lśnił nienaganną czystością i zdumiewającym porządkiem. Dbała o to ciotka Britta, bo Gerta zawsze miała kłopoty z utrzymaniem ładu wokół siebie. Ale teraz nie miało to już znaczenia. Nic nie było ważne. Nic.

Nagle rzuciła się na łóżko – szlochała. Później zasnęła.

Uniosła głowę, gdy usłyszała skrzypienie drzwi. Ojciec stał chwilę zamyślony. Przez moment zastanawiał się, po co tutaj wszedł? Czy nie pomylił pomieszczeń? W jego wzroku czaił się cień zagubienia i nieobecności. Zmienił się – schudł, zbladł, stracił imponującą sprężystość. Ale nikt, poza Gertrudą, nie potrafił w nim dostrzec śladów załamania i rezygnacji.

– Dobrze, że już wróciłaś – powiedział i pocałował ją w policzek. – Martwiliśmy się o ciebie. Ciotka snuła różne domysły... Wiesz...

– Niepotrzebnie – Uśmiechnęła się z wysiłkiem. – Było bardzo spokojnie...

– Spokojnie... No tak... – zamyślił się.

– Co prawda Berlin nie wygląda tak imponująco jak dawniej. Widziałam wiele zbombardowanych domów... Ale Rita robiła wszystko, abym się nie nudziła.

– Rita...

– To zabawna dziewczyna. Zresztą, wszyscy tam są mili i uprzejmi...

Frose spojrział na nią badawczym, ale wygaszonym spojrzeniem.

– Gerta... – powiedział. – A transporty. Widziałas transporty?

– Transporty? – spytała – Tak... Ale... to normalne...

Widziałam dużo wojska...

Frose wziął dłoń córki w swoje ręce.